

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie ra. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Z tajemnic wielkich... interesów.

IV.

Wiadomą jest rzeczą, że nasi finansisci lubią opowiadać szeroko o swoich „uczuciach obywatelskich“. Oni, pomimo swojego pochodzenia... i autoramentu, są już tak uspołecznieni, uobywateleni i zassymilowani, a tak „kochają ten kraj i tę ziemię na której się zrodzili“, że dla niej, dla tej ziemi, gotowi są do poświęceń wszelkich. Najważniejszą ich troską — to troska o „dobro kraju“. Zapewniają nas o tem nietylko słowem żywym przy każdej sposobności, na każdym „zgrupowaniu ogólnem“, w instytucjach w których główne rządy sprawują, ale i słowem drukowanym za pośrednictwem przeróżnych „organów“ i organików opinii publicznej, dla których ten jest znowu powagą największą i „mężem najbardziej zasłużonym“, kto ma najwięcej pieniędzy i najwięcej wpływów. Toć pamiętamy dobrze jak jeden z najpopularniejszych naszych feljetonistów w jednym z „organów“ tutejszej *finansjery* („Gazeta Polska“) dowodził — wcale nie humorystycznie ale najpoważniej w świecie — że ci właśnie finansisci nasi to najlepsi obywatele i najistotniejsi dobroczyńcy kraju — to prawdziwi, jak ich wówczas publicysta ów nazwał — „podskarbiowie narodu“!

Ponieważ w rzeczach tego rodzaju, słowa są zawsze tylko słowami, a dowodami mogą być tylko fakta i czyny, — fakta więc o których pomówimy poniżej, pouczą nas chyba najdowodniej, o ile też ci nasi „dobroczyńcy“ w działalności swojej uwzględniają na prawdę „dobro kraju“, czyli, o ile ta działalność jest na prawdę wcieleniem owych ich „uczuc obywatelskich“.

Przy badaniu gospodarki jednej z największych tutejszych dróg żelaznych, jaką jest droga Wiedeńska, musieliśmy, obok innych materiałów, przestudyować i kilka sprawozdań rocznych tej kolei, w których uderzyła nas i zastanowiła jedna okoliczność. Oto „mowy“ wygłaszane przy „zagajaniu“ ogólnych zebrań akcyonaryuszów, a ogłaszane następnie drukiem i pomieszczane na wstępie tych sprawozdań, odznaczają się nastrojem dziwnie pesymistycznym. Przyszłość instytucji w tych formalistycznych niby „przemawianiach“ przedstawia się nie inaczej, jeno w czarnej szacie, a niemało tu przytem strachów i upiorów. I „zastój jaki zapanował w rolnictwie, handlu i przemyśle“, i „stagnacya w zakładach fabrycznych“, i przewidywana „konkurencyja kolei Iwan-grodzkiej“ i wszystko to razem nadaje „mowom“ barwę zgoła niewesołą.

Tymczasem gdy się zwróci uwagę: z jednej strony na zwiększający się olbrzymio, ostatnimi czasy, ruch przewozowy tej drogi o tej czarnej przyszłości, z drugiej zaś na świetny kurs jej akcji, — nasunąć się musi mimowoli pytanie, w czem może być istotna racya i gdzie źródło owego pesymizmu wiejącego z „przemówień“ przy rocznych sprawozdaniach?

W wyższych sferach finansowych znana jest następująca — z wyborym nieraz skutkiem — używana taktyka. Gdy się chce zawiadnąć jakimś „interesem“, „deprocyonuje“ go

się odpowiednio, i wchodzi się do niego cichutko, a gdy się już zostanie jego właścicielem — śmieje się wówczas z naiwności ludzkiej i... gra skończona.

Miałaby więc i tutaj, przy ogłaszaniu sprawozdań, taż sama taktyka i z tych samych racyj być stosowaną? Nie — nie sądzimy bynajmniej. Racye onego pesymizmu były całkiem inne, a jakie mianowicie — zrozumiał to niezawodnie każdy, kto czytał uważnie poprzednie, w tym przedmiocie, artykuły nasze. Im czarniej jakiś „wielki interes“ jest przedstawiany, czyli im bardziej jest on „zdeprocyonowany“ tem mniej jest wart, a im mniej jest wart, tem mniejszą dać może dywidendę. To naturalne... Dając zaś mniejszą dywidendę, można być tem hojniejszym w prowadzeniu „interesu“ i zarządzaniu nim, a hojność tę właśnie widzieliśmy już w postaci cyfr. I owo lokowanie kapitałów kolei w bankach... przyjacielskich — na procent więcej niż umiarkowany, i owo nabywanie złota po „najwyższym“ kursie, i utrzymywanie dyrektoryatu z płacą ministeryalną, i owe charakterystyczne wynagrodzenia dodatkowe za posiedzenia przeróżnych „komitetów“ i wszystko to, słowem, ilustruje dostatecznie zarówno ową... hojność w prowadzeniu ogólnej gospodarki kolei, jak i ten fakt, że z taka właśnie gospodarka, dla bezpośrednich władców i zarządców kolei, jest bardzo... dogodną. A gdyby przypadkiem hojność ta i samowładztwo napotkało opozycję jakąś, to w takim razie znajdzie się zawsze, w łonie choćby samego zarządu, finansista który dowiedzie jak na dłoni, że akcyonaryusze są ludźmi niewdzięcznymi, że rządy kolejowe należy sprawować w duchu patryarchalnym, czyli po ojcowsku, że dywidenda jaką akcyonaryusze otrzymują jest całkiem dostateczną — i że dawanie tymże akcyonaryuszom więcej masła niż chleba, mogłoby ich narazić na — niestrawnosć. A gdyby wreszcie dowodzenie takie nie było dla opozycyi dość jasnym i wystarczającym, w takim znowu razie jest jeszcze inny sposób: nie zmniejszając płac dyrektoryatu, ani też znosząc synekur i „płac dodatkowych za posiedzenia“, — zmniejsza się natomiast, „dla zaprowadzenia pewnych oszczędności“... liczbę maszynistów, znosi się udzielany służbie średniej i niższej „fundusz kuracyjny“, uwalnia się wreszcie kilkunastu smarowników, kilkunastu brekowych — i rzecz załatwiona.

Owóż, wzięwszy pod uwagę wszystkie te okoliczności, łatwo już przejść do wniosku, że, ten pesymizm, jaki wieje ze wstępów do sprawozdań kolei, pesymizm, dodajmy, niezgodny wcale z istotnym stanem rzeczy, — nie mógł mieć innej racji, jeno chyba odstraszenie kapitalistów miejsca w tych od nabywania akcji i wogóle od szerszego udziału w przedsiębiorstwie tejże kolei. Ale bo też udział taki dla pewnych naszych tuzów i gospodarzy finansowych nie byłby zgoła rzeczą pożądaną. Najpierw bowiem mogłaby się wówczas w łonie samego zarządu centralnego — wytworzyć silniejsza opozycya krępująca ruchy kolejowych władców i posłusznych zawsze wykonawców ich woli; a powtóre, ani dokonywanie wtedy... operacyj takich jak te na przykład o których mówiliśmy w artykułach poprzednich, ani też ta hojność w rozdawaniu grubo płatnych synekur, w wyznaczaniu sobie „dodatkowych płac za posiedzenia“ etc., nie byłyby zgodne z zasadami solidarności i jedności plemiennej.

Swoi nie mogą przecież gospodarować na niekorzyść *swoich*.

Najlepiej więc będzie gdy ów pesymizm przemówień sprawozdawczych odstręczy finansistów — i takich i owakich — miejscowych, a akcyje pozostaną sobie za granicą w ręku kapitalistów cudzoziemców. Ci już z pewnością do „naszej gospodarki“ (uważanej nieledwie za... dziedziczną!) wtrącać się nie będą. Jakoż tak się stało, chociaż niezupełnie, albowiem stała się zarazem rzecz dziwna. Im bardziej finansisci nasi obrzydiali wartość drogi Wiedeńskiej, jako „interesu“ wielkiego, tem więcej akcyj tejże drogi nabywali francuzi i belgowie. Nie przerażała ich ani „konkurencya drogi Iwangrodzkiej“, ani „stagnacya“ w tu tejszym handlu i przemyśle, — dlaczego? Bo finansisci zagraniczni, niedowierając narzekaniom i jeremiadom w „mowach“ poczęli badać przedmiot z gruntu i przekonali się: 1-o że niektóre z dróg zagranicznych, mając połowę tego dochodu *brutto* jaki ma droga Warsz.-Wiedeńska, dają jednakże dwa razy większą dywidendę — i 2 o że zatem droga wiedeńska jest interesem trwałym, pewnym i dobrym. I poczęli interes ten badać jeszcze bliżej; a gdy w tym celu przybyli do Warszawy, wówczas to w pewnych sferach i n t e r e s o w a n y c h powtał istny popłoch, — jakkolwiek słusność nakazuje nam przyznać, że ciż sami kapitalisci zagraniczni w nabywaniu akcyj nie stawiali jakichś przeszkód szczególnych. Owszem, robili nam tuziemcom wymówki (o ironio!) iż do instytucyj krajowych mamy tak mało zaufania (!). „Macie — mówili oni — tu u siebie w ręku majątek i dlaczego nie staracie się o jego posiadanie? — dlaczego nie nabywacie większej liczby akcyj? dlaczego wolicie raczej swe pieniądze lokować w Hiszpanii (autentyczne) w przedsiębiorstwach ryzykownych i bez żadnej przyszłości?“

Ale i wtedy jeszcze znaleźli się finansisci miejscowi, którzy czy to przez... naiwność prostą, czy też z innych powodów, dowodzili znowu, że owi kapitalisci zagraniczni, to tylko spekulanci, nie mający oprócz „chwilowych różnic kursu“ nie innego na względzie.

Tymczasem nie byli to spekulanci ale finansisci fachowi i prawdziwi; — przeniknąwszy też odrazu tajemnice wielkich... interesów uprawianych u nas przez... finansistów żydowskiego pokroju zrozumieli rzecz dobrze i gruntownie.

Ze tak jest, świadczą także fakta odsłaniające równocześnie i ową *obywatelską* działalność naszych finansowych... patriotników. Bo faktem jest najpierw, że kapitalisci zagraniczni, mianowicie francuzi i belgowie, — nie licząc najwidoczniej na „różnice kursów“ ale na trwałość i złotodajność takiego przedsiębiorstwa jakim jest droga Wiedeńska, nie zaprzestali w dalszym ciągu nabywania jej akcyj — i powtórnie faktem jest także, że akcyje te idą ciągle w górę. Mianowicie gdy przed kilkoma miesiącami podczas ogólnego zgromadzenia akcyonaryuszów, płacono za też akcyje po 325 franków — a i wtedy jeszcze krzyczano u nas że cena ich jest już za

wysoka — dziś są one po 470 franków i dzisiaj też dopiero finansisci nasi za pośrednictwem jednej z swoich gazet (zobacz żydowską „Gazetę Losowań“) namawiają kapitalistów miejscowych do ich nabywania. Chyba to już zapóźno! Zapóźno, albowiem cały ów zysk jaki przy uczciwej i rozumnej gospodarce finansistów mógłby zostać i powinienby zostać w kraju — dzięki r o b o c i e naszych cnych „podskarbach narodu“ i dzięki owej wyżej zaznaczonej taktyce odstraszenia od udziału w przedsiębiorstwie kapitałów miejscowych — poszedł sobie do Brukselli i do Paryża ku pociesze finansistów tamtejszych.

A zysk ten nie był wcale do pogardzenia. Od o s m i u miesięcy wartość akcyj drogi wiedeńskiej, nie licząc procentu i dywidendy, podniosła się o 145 franków. Doliczywszy zaś procent i dywidendę t. j. 9 rs., czyli 24 franki i 30 cent. — wypadnie że wartość akcyj powiększyła się obecnie przeszło o 169 franków; a pomnożywszy tę cyfrę przez ilość wszystkich akcyj t. j. przez 125,000 wypadnie znów, że kapitał ulokowany w akcyjach zwiększył się niejako w ciągu ośmiu miesięcy przeszło o 21,125,000 franków. Odtrąciwszy zaś od tej sumy zysk na owej... niewielkiej liczbie akcyj (wszystkiego 12,000 sztuk!) jaką posiadają p e w n i finansisci tutejsi, wypadnie, że kapitalisci zagraniczni zyskali na swych akcyjach około (podajemy cyfry okrągłe) 20,000,000 franków!

Tak jest czytelniku! Około *dwudziestu milionów franków*, czyli około *siedmiu i pół milionów rubli* które, powtarzamy, mogły być i powinny były pozostać w k r a j u, — poszły zagranicę! Tyle tylko stracił kraj w ciągu ośmiu miesięcy!

Dlaczego? Bo taką jest właśnie owa mająca głównie „dobro kraju“ (!) na względzie, *obywatelska* działalność naszych finansistów, — bo takimi są u nas tajemnice wielkich... interesów, bo takimi wreszcie są drogi, któremi chodzą jawni lub zakapturzeni wyznawcy i czciciele — tal-
mudu!

A tych dróg i tajemnic nieomieszkaamy, przy zbieraniu coraz nowego materiału, odsłaniać i w dalszym ciągu jeszcze. Niechże kraj wie przynajmniej co ma zawdzięczać swym — „podskarbam“.

O szwedzkim systemie propinacyjnym

napisał

Prof. Dr. Antoni Okolski.

(Dalszy ciąg.)

W niektórych wszakże wypadkach licencyę można otrzymać bez licytacji.

Tak np. na mocy decyzji gubernatora można uzyskać licencyę na czas nie przewyższający jednego roku w miejscach kąpielowych, na statkach parowych lub w razie

jeszcze, w dziecińczych swych latach, Włodzimierz był porwany duchem, to w tę, to w ową stronę. Ojciec opowiadał mu dzieje swej ojczyzny, wszczepiał w niego germańskość, idealizował przed nim prawie naród z którego pochodził; matka znowu chciała w swem dziecku widzieć słowianina, a legendami czeskiemi pociągała go często na ziemię, którą nieraz krzywdzili niemcy. Ale matka odumarła go gdy miał lat dziesięć, odtąd więc chłopię rosło pod jednym kierunkiem. Wszelako legendy matczyne pozostały już w nim, niby wiązadła zagrobowe z tą, która go osierociła, i z tem, co umarła poetyzowała mu za życia.

Włodzimierz wyrósł na gruncie, który nie był dlań w ścisłym znaczeniu, ani ojcowizną, ani macierzystą ziemią; nikt mu też nie powiedział: „tu kochaj, tu bądź kochany, tu bądź sobą, tu uszczęśliwiaj!“ Ojciec powtarzał mu zwykle, że germaństwo to światło, które wnikać powinno do najskrytszych i najciemniejszych czeluści wszech-spółecznych; powinno wnikać i panować, jako dotrójne słońce.

Stało się tak, że mowa ojca mimowolnie pogodziła te dziwne, wadzące się wciąż z sobą, dwa dziedziczne pierwiastki innoplemienne w synu. Włodzimierz uwierzył, że kultura germańska jest dobrodziejstwem, a kulturträgerzy są dobroczyncami ludzkości.

Tak dojrzewał, pozornie dłoń w dłoni z ojcem; — w istocie jednak, obaj, nie wiedząc nic o tem, stali na dwóch, prze-

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Nie było ducha we Francyi, była tam jednak materyja tak wyuzdana doskonała, że swą doskonałością pociągnęła do siebie młodość Włodzimierza, który ugrzązł nie w Paryżu, lecz w jego materyjalizmie.

Ojciec powoływał go do siebie, Włodzimierz opuszczał Paryż, z myślą jak najrychlejszego tu powrotu. Tymczasem, gdy przybył do domu, zwrot do innych warunków bytu, możność stworzenia sobie i tu paryzkiego życia, z pomocą kolosalnej fortuny, którą mu do rąk złożył ojciec, zresztą, może widok przystanku, z którego po coś w świat wyruszył, do którego, obiegłszy koło, wracał z niczem — rozbudziło w nim na czas jakiś dawne pragnienie.

Włodzimierz, jak się rzekło, był dwuplemiennego pochodzenia; z ojca prusaka, z matki czeski; była też niejaka dwoistość w jego naturze, dwa dziedziczne, sprzeczne pierwiastki: germański i słowiański. Kiedy np. odzywał się w nim głos ze spadku po matce, zaraz głos spuścizny po ojcu występował z negacyą; ztąd charakter młodzieńca był nierówny, zawierał w sobie liczne przeciwieństwa. Nadto

istnienia innych okoliczności usprawiedliwiających otwarcie czasowo tylko sprzedaży trunków.

Najważniejszy jednak wyjątek od zasady oddawania licencji na podstawie licytacji ustanowiony został na korzyść tego w ar z y s t w, o których wyżej wspomnieliśmy, jeżeli zobowiązały się oddać czysty swój zysk na rzecz użyteczności publicznej. Towarzystwa te tak zwane *Utskänkningsbolag*, stanowią największą innowację prawodawstwa szwedzkiego, i z tego powodu zasługują na szczególniejsze uwzględnienie.

Pierwsze takie towarzystwo było założone w Jönköping w Smalandy, chociaż od towarzystwa założonego w 1865 r. w Göteborgu, cały ten sposób sprzedaży trunków nazwano w Anglii niesłusznie systemem Goteborgskim (1). Towarzystwa podobne tworzą się na akcy, w skutek czego posiadają dostateczny kapitał do zakupywania w wielkich ilościach trunków, otrzymując zaś wszystkie licencje na sprzedaż cząstkową i na spożycie w pewnym mieście, potrącają z zysku brutto tylko koszt eksploatacji, tudzież 6% od kapitału zakładowego, a resztę czystego zysku oddają na rzecz użyteczności publicznej. Prawodawca, stanowiąc tak i oddając dochód ze sprzedaży spirytualiów na korzyść społeczeństwa, kierował się tą myślą, że jeżeli dochód z wyrobu tych napojów ma być korzyścią państwową, sprawiedliwym jest żeby i społeczeństwo korzystało z ich sprzedaży, społeczeństwo, na którym najbardziej odbijają się zgubne skutki z ich nadużycia. W 1854 r. i 1864 r. przepisano nawet stosunek w jakim zysk ten winien być między różne instytucje podzielony. Prawo z 1885 r. biorąc na uwagę różnorodność korzyści, wypływające z istnienia tych towarzystw, ustanowiło przepisy względem oddawania im licencji, podziału zysku i inne szczegóły, a także postanowiło, że mogą być tworzone nie tylko w miastach, ale i w miasteczkach (Köping), jeżeli król na to pozwolił.

Podług tego jeżeli w pewnym mieście powstał zamiar utworzenia podobnego towarzystwa, zarząd miasta winien przez ogłoszenia wezwać o składanie odpowiednich deklaracji, które winny być złożone w terminie przez niego oznaczonym. Towarzystwa współubiegające się winny przedstawić swoje oferty, z wyrażeniem w nich ilości opłaty, którą zobowiązują się uiszczać, tudzież innych warunków (art. 11).

Do warunków tych należy i to, że towarzystwo, w razie otrzymania koncesji, zobowiązuje się cały swój czysty zysk ze sprzedaży spirytualiów, tudzież z wynagrodzenia otrzymanego od osób którymby odstąpiło pojedyncze licencje, po potrąceniu kosztów eksploatacji tudzież zysku 6%, oddać na rzecz użyteczności publicznej (art. 18). Do oferty winna być dołączona ustawa towarzystwa.

Zarząd miasta rozpatruje podane oferty i po wysłu-

(1) Régime des alcools. l. c. p. 28.

ciwległych sobie biegunach. Stary Herman von Kramst był pospolitym kulturträgerem, pojmował tylko Prusy, za obrębem których nie znał już ludzi; młody zaś Włodzimierz von Kramst marzył o dobroczynnym słońcu, a germaństwo uważał jako pomyslny wiatr do rozwiania chmur, przesłaniających jego ciepłe, słoneczne promienie. Herman miał na widoku tylko Prusy, Włodzimierz był humanistą. Ani Niemcy, ani Czechy, ani żaden kraj inny nie stanowiły wyłączności sympatyj Włodzimierza; w dziwnej jego naturze urosła jakaś wszech-ojczyzna.

W Berlinie, to jest w Niemczech, przekonał się, że ów dobroczynny wiatr pruski był poprostu wiatrem, popychającym fale na młyńskie, pruskie koło. W Niemczech nie było dobroczynnego słońca, lecz zato, były Prusy.

Wróciwszy do domu, chciał się rozgadać z ojcem o tym zawodzie swoim, ale teraz przekonał się, że między nimi zaszło kiedyś nieporozumienie: Herman z krwi, z kości, z ciała, z przekonań, z dążeń, był najczystszej wody teutonem, gdy on, Włodzimierz, sam nie wiedział kim był.

Herman von Kramst spostrzegł to w rozmowie z synem i zamyslił się ponuro.

Czyżby popełnił błąd w rachunku swym niemieckim? Czyż pozostawienie syna bez kurateli, na wolnej nodze, przez tych lat kilka, dla wyrobienia w nim samodzielności, miałyby pociągnąć za sobą tak fatalne skutki, że Włodzimierz gotów jest teraz odrzec się idei kulturalnej? Nie, nie, to niepodobna? Włodzimierz jest nim, jest on von

chaniu co do nich opinii rady miejskiej, przesyła je gubernatorowi prowincyi, w razie uznania ich za zasługujące na przyjęcie. Gubernator przyjmuje lub odrzuca ofertę, biorąc na uwagę rękojmię, przedstawiane przez towarzystwo, tudzież wysokość zadeklarowanej przez nie zapłaty za koncesję. W razie przyjęcia oferty przez miasto i gubernatora, niema licytacji, ale zarząd miasta winien zawrzeć z towarzystwem kontrakt na oznaczony przez gubernatora przeciąg czasu, na mocy którego towarzystwo to zyskuje wyłączne prawo na sprzedaż cząstkową i na spożycie. Jeżeliby wszystkie powyższe formalności nie były przed końcem miesiąca Czerwca załatwione, w takim razie winna być ogłoszona licytacja w zwykłej formie.

Towarzystwo nie może praw swych w ogóle scedować osobie trzeciej, może tylko ustąpić pojedyncze miejsca sprzedaży i to za pozwoleniem gubernatora (art. 15).

Ponieważ jednym z najważniejszych warunków tego urzędnictwa jest to, że towarzystwo zobowiązuje się cały swój czysty zysk oddać na cele użyteczności publicznej, przeto prawo z 1885 r. ustanowiło także pewną kontrolę, mającą na celu przekonanie się o wysokości tego zysku.

W tym celu rachunki towarzystwa winny być corocznie sprawdzane przez specjalną komisję, składającą się z pięciu członków, mianowicie z dwóch członków, mianowanych przez radę miejską, jednego mianowanego przez *landsting* (radę prowincjonalną), (2) jednego z ramienia towarzystwa rolniczego prowincjonalnego, (3) i jednego naznaczonego przez gubernatora.

Prawo z 1885 r. przepisuje także szczegółowo sposób, w jaki winna być rozdzielona między rozmaitemi instytucjami suma, za którą towarzystwa otrzymały koncesję łącznie z ich czystym zyskiem, tudzież opłata za licencje, kiedy prawo na sprzedaż uzyskały nie towarzystwa ale inne osoby prywatne, propinatorzy, szynkarze i t. p. Przytem prawodawca, uwzględniając różnostronne korzyści takich towarzystw, i chcąc zachęcić miasto do zakładania ich, wydzielił z tego źródła więcej tym miastom, w których towarzystwa takie istniały, aniżeli tym, gdzie ich jeszcze nie było. Sposób ten określony jest w art. 22 jak następuje:

A) W S z t o k h o l m i e $\frac{9}{10}$ z ogólnej sumy, powstałej z obydwóch źródeł, dostaje miasto wtedy, kiedy sprzedaż otrzymało towarzystwo, a $\frac{1}{10}$ w przeciwnym wypadku.

(2) Rady prowincjonalne zostały utworzone dopiero w 1862 r. na wzór rad generalnych departamentowych francuzkich, i są opatrzone podobnemi z nimi atrybucjami. Régime des alcools. l. c. pag. 30.

(3) Towarzystwa te, mające na celu popieranie rozwoju rolnictwa i przemysłów będących z niem w związku, powstały w początkach XIX wieku. Pierwszem było towarzystwo założone w Orebro 1803 r., ostatniem w Sztokholmie w 1847 r. W ogóle w każdej prowincyi jest jedno takie towarzystwo, z wyjątkiem tylko prowincyi Elfsborgskiej i Kalmarskiej, gdzie jest ich po dwa. Statuty ich winny być zatwierdzone przez króla.

Kramstem, Włodzimierz jest Niemcem, nie może być rene-gatem!... Zniechęcił go na chwilę obecny stan rzeczy, bo i Hermanowi dają się we znaki obecne czasy... Herman stary, ugina się pod ciężarem, stękając, on młody... silny, on niemiec!

— Więc kimże ty jesteś?—zapytał raz znowu w jednej z rozmów z synem.

— Dawniej wiedziałem, kim chciałem być.

— Kimże chciałeś być dawniej? kimże teraz jesteś?

— Dawniej przedewszystkiem, chciałem być człowiekiem, teraz nie wiem, kim jestem, nie wiem nawet kim chcę być.

Herman odetchnął swobodniej. Włodzimierz nie stawał przy żadnej narodowości mógł więc być Niemcem.

Herman znał dobrze szczerłość syna, wiedział, że ten syn nie zbywa go wykrętnem kłamstwem, ale mówi to, co czuje, co ma na myśli.

— Jakaś śnać mucha ukłuła go w Berlinie,—myślał—z tą pesymizm go nawiedził... ale to przejdzie!...

— A cóż chcesz robić?—zapytał.

— Nie wiem.

— Należysz do najbogatszych.

— To wiem.

— Do uprzywilejowanych.

— Tego znów nie wiem.

— Jaki nie wiesz? posiadasz majątek, szlachectwo,

Reszta, to jest $\frac{2}{10}$, ewentualnie $\frac{1}{10}$, zostaje do dyspozycji rządu (4).

B) W miastach nie reprezentowanych w radzie prowincjonalnej czyli landstingu zysk ten dzielony jest w ten sposób.

1) Gdy sprzedaż jest ustąpiona towarzystwu otrzymuje $\frac{7}{10}$ miasto, $\frac{1}{10}$ towarzystwo rolnicze prowincjonalne, $\frac{2}{10}$ pozostaje do dyspozycji rządu.

2) jeżeli sprzedaż nie była nadana towarzystwu, otrzymuje $\frac{6}{10}$ miasto, $\frac{1}{10}$ towarzystwo rolnicze, a $\frac{3}{10}$ pozostaje dla rządu.

C) W miastach reprezentowanych w landstingu czyli radzie prowincjonalnej:

1) gdy sprzedaż była nadana towarzystwu $\frac{2}{10}$ otrzymuje miasto, $\frac{2}{10}$ rada prowincjonalna, $\frac{1}{10}$ towarzystwo rolnicze i $\frac{2}{10}$ rząd.

2) gdy sprzedaż nie była przekazana towarzystwu, otrzymuje $\frac{2}{10}$ miasto, $\frac{4}{10}$ rada prowincjonalna, $\frac{1}{10}$ towarzystwo rolnicze i $\frac{3}{10}$ rząd.

D) W gminach wiejskich całkowita należność za licencję winna być przelana do kas miejscowych publicznych, które ją dzielą w ten sposób, że $\frac{7}{10}$ idzie na korzyść wszystkich gmin wiejskich prowincji, z których opłata ta wpłynęła, $\frac{2}{10}$ na korzyść rady prowincjonalnej i $\frac{1}{10}$ na korzyść towarzystwa rolniczego. W miasteczkach, w których sprzedaż częściowa i na spóżyte była przekazana towarzystwu, suma przypadająca do podziału winna być podzielona w tym stosunku, jak wyżej wskazano — w miastach reprezentowanych w radzie prowincjonalnej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumoni.

(Dalszy ciąg.)

Zrazu wielkie milczenie: milczenie powstałe w skutek skupienia się dusz, które niebawem porzucą te ciała; milczenie powstałe dzięki niemej trwodze, na myśl o strasznej hekatombie; milczenie z cichych modłów żon, ojców i synów!

Naraz zagrzął gdzieś daleko, ponuro, pierwszy strzał armatni, i dwa miliony żołnierzy odpowiadają dzikim okrzykiem na świst pierwszego pocisku.

Naprzód! Naprzód!

(4) W Sztokholmie towarzystwo takie było założone w 1877 r. Dla poznania działalności towarzystw tych w ogóle nie od rzeczy będzie przytoczyć niektóre cyfry odnoszące się do towarzystwa Sztokholmskiego za czas od 1 Października 1886 do tegoż dnia 1887 r. W tym peryodzie towarzystwo eksploatowało bezpośrednio samo 25 miejsc sprzedaży trunków, 51 ustępowało osobom trzecim, jak restauratorom, klubom i t. p., 12 zaś licencji pozostało bez użytku. Sprzedaż częściowa w tymże czasie wynosiła 1,975,372 litry, sprzedaż zaś na spóżyte 1,566,415 litrów wódki,

niepospolite wykształcenie i powierzchowność gentlemana bez zarzutu.

— A tak, chyba.

— Powiedz mi, w co ty wierzysz?

— Nie wiem w co wierzę, ale wiem w co nie wierzę.

I rzeczywiście Włodzimierz mówił ojcu szczerą prawdę, bo w tej gonitwie za ideałem, utonął w jakimś chaosie; nie wiedział w co ma wierzyć, gdyż już nic nie mógł dojrzeć. W przekonaniach jego rozsiała się nicość, stracił zupełnie zaufanie do użyteczności każdej pracy, znudził się czczem upędzaniem się za tem, co nie istnieje, co w końcu uznał za fantastyczny poemat — i nic więcej.

Przyszło do tego, że naraz wszystkie idee zmierzył hurtownie sarkazmem, a odrzucił je precz od siebie, jako mrzonki, ośmieszające wierzących w ich urzeczywistnienie.

Nie znalazłszy nic w krainie ducha, Włodzimierz von Kramst płynął teraz na pełnym morzu realizmu. Począł wartość życia obliczać, na wartość wrażeń z doznanych rozkoszy. Żył inaczej niż Leonidas Kostias; żył w obmyślanej finezyi sybarytyzmu, w wyrafinowanej rozkoszy. Żył... i użył... aż wreszcie przesycił się i znużył.

I w końcu przyszła do niego nuda, a z nią, on młody, zdrów i piękny, wykształcony i bogaty, uczuł ciężar życia; nie wiedział w co wierzyć, a istotnie w nic nie wierzył.

Muzyki wojskowe grają marsylianki narodowe; sztandary, chorągwie, chorągiewki drżą w powietrzu; serca biją, konie rżą; komendy krzyżują się i mnożą; niebo się trzęsie. Ogromne, głębokie kolumny idą naprzeciw siebie... ludzie i zwierzęta... pastwa dla dział!

Baterie rozwijają się i stają na pozycjach.

Piechota maszeruje. Nabijają działa, karabiny, magazyny napełniają bronią.

Sześć tysięcy metrów rozdziela paszcze dział stalowych! dwa tysiące metrów rozdziela ostrza bagnatów... bój się zaczyna.

Idzie straszliwy ogień; działo przeciw działu, bateria przeciw baterii, grupa baterij przeciw grupie baterij.

O sześć tysięcy metrów! Ognia!

Granaty ryją ziemię i pękają; ale niebawem każde działo poprawiło swoje strzały, znalazło swoją odległość i bój rozsraza się. Odtąd każdy rzucony pocisk pęknie w powietrzu i rozsypie dwieście pięćdziesiąt pocisków na te powierzchnie pokryte ludźmi.

Ludzie i konie padają pod tym deszczem żelaza i ołowiu. Przewaga zostanie przy tym kto celniej mierzy i szybciej strzela.

Działa zabijają się, baterie mordują się nawzajem, jaszczyki się wypróżniają. Górą będzie ten, czyj ogień nie ustanie ani na chwilę.

A wśród tych uraganów, wśród tych burz, bataliony następują na siebie.

Dwa tysiące metrów! a już kule małego kalibru, drobne, kokieteryjne, posrebrzane, spiczaste gwizdzą i zabijają, trafiają i przeszywają, rykoszetują i łamią wszystko; salwy następują jedna po drugiej, a całe płachty kul, gęste jak grad, szybkie jak piorun, zalewają pole bitwy.

Armaty, które uśmierciły armaty przeciwnika, teraz swobodnie, uderzają w bataliony.

Ciskają na nie brutalny deszcz żelaza, a trupy zalegają ziemię zakrwawioną.

Linie prą na linie, bataliony prą na bataliony, a jednak między dwoma armiami, które zmiatają kule i granaty, rozciąga się długa wstęga, szeroka na tysiąc metrów, której nikt z żyjących przebyć nie może.

Amunicja się wyczerpuje... miliony ładunków i tysiące granatów okrywają zoraną ziemię swojemi powłokami miedzianymi, poszarpaną blachą, ostreimi czerepami... a ogień idzie ciągle... nieustannie... dopóty, dopóki miejsce wypróżnionych jaszczyków zajmują coraz inne.

31,043 litry spirytusu i 3,634 litry wina. Dochód czysty towarzystwa wynosił 1,392,706 koron 95 óre, ponieważ zaś zapłaciło ono za koncesję 117,000, instytucje więc, które korzystałyby z tych sum miały do podziału w ogóle 1,509,706 koron. Ponieważ towarzystwo za odstąpione licencje otrzymało od osób prywatnych 280,923 koron, przeto czysty zysk z własnej eksploatacji wynosił 1,288,783 koron. Pomimo takiego zysku konsumpcja wódki w owym czasie zmniejszyła się, kiedy bowiem w peryodzie 1877/8 wynosiła 26,56 litrów na głowę, w 1886/7 spadła do 16,48 litrów na głowę. Régime des alcools l. c. pag. 28.

Za nim — pustka, — przed nim — próżnia, — nad nim — nic, — a wkoło niego — śmieszni ludziska... nuda...

— Ożeu się Włodzimierzul! — powiedział mu innym razem ojciec.

— Z kim?

— Z kim chcesz, byle nie z polką... no, i nie z byle kim także.

— Dla czego nie z polką?

— Bo polki chcą być sobą, zostają sobą, są uparte, nie chowają dzieci po niemiecku, są więc niebezpieczne w rodzinie.

— Jeżeli nie polkę, to kogóż zaślubić mi każesz, ojczu?

— Ożeń się z panną Liną von Hoch; piękna, dobrze wychowana...

— Nie mogę.

— Dla czego?

— Bo Lina von Hoch, głupia lalka.

— To może la comtesse Marie? Spostrzegłem, że zajmujesz się nią od pewnego czasu. Tej nie możesz zarzucić lalkowości. Ożeniłbyś się z nią?

— Nie.

— Dla czego?

— Bo zanadto przebiegła i cyniczna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Granaty melinitowe w proch obracają folwarki, wioski, osady; miazdzą i niweczą wszystko, co stanowi osłonę, schronienie albo przeszkodę.

Już połowa walczących charczy i kona; ranni i zabici tworzą niby dwa równoległe okopy, zbite, oddalone od siebie o tysiąc kroków, w których grzęzną pociski, szarpia je na drzazgi... a których ludzie żywi przekroczyć nie mogą!

Bój zacięty trwa ciągle. Tysiąc metrów rozdziela ciągle dwie armie.

Przy kim zwycięstwo? Przy nikim...

A salwy ręcznej broni ponawiają się a działa pluja; jednostki wirują w tem piekle i padają w tym huraganie.

Okropna mieszanina!... Żołnierze i wodzowie, konie i działa, sztandary i chorągwie, żywi, ranni i zabici, wszystko zmieszane razem...

Przy kim zwycięstwo? Przy nikim...

Nareszcie oko jednego z wodzów, wśród tego strasznego szlachtuza dojrzało, że na jednym punkcie armii nieprzyjacielskiej... w centrum... na prawem czy na lewem skrzydle... gdzie bądź, zaczyna brakować ludzi i amunicji...

Wódz ten zgromadził szybko, naprzeciwko tego punktu słabego, nabite działa, bataliony świeże, jaszczyki pełne, i pchnął ten potok przez dwie nieprzebyte tamy strefy umarłych.

Wybił dziurę w linii nieprzyjaciela, wszedł w nią na oślep, podczas gdy zwinne szwadrony jego jazdy pozmiatały skrzydła kolumny szturmowej.

Ta piekielna kolumna, niby klin wbija się w serce armii nieprzyjacielskiej; pozostali przy życiu nabierają otuchy i próbują ostatniego wysiłku.

Działa grzmia, a kolumna idzie ciągle naprzód, siejąc po drodze połowę swoich ludzi. Następnie rozwija się i otwiera straszliwy ogień ze wszystkich swoich karabinów, ze wszystkich swoich dział.

Linie wrogie łamią się i szczątki jednych ustępują przed szczątkami drugich.

Przy kim zwycięstwo?

Dzień ma się ku schyłkowi, noc zapada, ciemność okrywa jatkę straszliwą. Pozostali przy życiu, złamani trudem, nie mają siły ani ścigać, ani uciekać.

Do jutra! do jutra jeszcze! Ile tylko będzie ludzi, koni, dział, karabinów, ładunków i granatów!

Teraz policzcie swoich zabitych i rannych!

Przy kim zwycięstwo?

Przy Bogu może... który postanowił zgładzić w potopie żelaza wszystkich syów swoich, którzy zapomnieli o słowach Chrystusa: „Miłujcie się pomiędzy sobą!“.

Zdaje mi się, że jest pobudka do nadziei dla tych, którzy obdarzeni umysłem myślicielea i duszą francuza, czytać będą tę kartę napisaną po pogadance z oficerami partyotami, dyktowaną niejako przez ludzi z sercem gorącym, z inteligencją rozwiniętą, którzy myślą ciągle nad tem, czem będzie przyszła wojna, nad tą straszną niewiadomą, jaką stanowi pierwsza bitwa.

Tak jest, znajdzie się chwila w ciągu dnia, w której wódz jakiś, młody zwłaszcza, ujrzy albo będzie mu się zdało że ujrzał. — co czasu wojny wychodzi częstokroć na jedno, — pewien punkt słaby u nieprzyjaciela: znajdzie się człowiek, który zrobi coś z własnego popędu i który nagle nada inną postać bitwie, na pozór całkiem naukowej i całkiem przemysłowej, wprowadzając w nią żywioł ludzki, inicjatywę indywidualną.

To właśnie powinno nas przejąć nadzieją, że mimo olbrzymich środków którymi rozporządzają Niemcy, będziemy mogli stanąć na polu boju w warunkach zupełnej równości.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Wtem nagle, wszystkie psy się pobudziły, zeskoczyły z kanap i kolan i zbiegły się do drzwi, zaczęły szczekać.

Czytanie było przerwane.

Kasztelanowa napróżno nawoływała, a kanonik zawołał:

— Pułkownik zapewne przyjechał!

Tak było rzeczywiście. Drzwi się otworzyły i wśród szczekania psów, weszli, pułkownik i jego adjutant.

Obaj wyglądali jakby popełnili zbrodnię. Jacyś skon-

fundowani, nieśmieli, a przytem jakby owiani tajemniczością jakąś.

— Winszujcie mi! — zawołał pułkownik — jestem zadowolony!

Wszyscy spojrzeli po sobie, nikt nie winał. Bładość okryła twarz kasztelanowej, która zapuściła swój bystry wzrok w twarz brata. Ale ta twarz unikała jej wzroku.

Kasztelanowa spojrzała na adjutanta, potem na pana Alberta, a potem z desperackim wyrazem na mnie.

Wreszcie zawołała z udaną radością, w której jednak łatwo można było się dopatrzeć pewnej dyplomacji.

— A! a! winając cię winając!

Za nią poszli i inni. Nie wiedziałem, czy to żarty, czy prawda.

Kasztelanowa zbliżyła się do mnie i skinęła, dodając cicho.

— Winając to najlepszy sposób, aby...

Nie dokończyła, bo pułkownik się zbliżył, a ja winałem. Pułkownik dziękował i ścisnął mnie, ale tak, iż przez chwilę sądziłem, że wszyscy dla mnie grają komedię.

— Mój kochany! jakże się cieszę! — ciągnęła dalej kasztelanowa — jakże się cieszę...

Pułkownik wyglądał zdetonowany tą radością siostry.

— Moja droga! — odparł — hm... hm... jak regiment kocham... trzeba raz skończyć... na wojnę się nie zanosi...

— Tere, fere — przerwał bardzo głośno kanonik, wyciągając z kieszeni gazetę i rozwijając ją z loskotem — pięknie mi się nie zanosi... słuchajcie państwo!...

Pułkownik czempredzej usiadł przy kanoniku. Adjutant nałożył mu fajkę. Kasztelanowa zajęła swe miejsce przy kominie.

— Czy może co nowego? czytaj... czytaj na miłość Boską, kanoniku! — mówił pułkownik.

— Słuchajcie państwo!... — zaczął kanonik — najświeższa gazeta.

— Jaka?

— Warszawska.

— Jak regiment kocham! czytaj! czytaj! — nalegał pułkownik, ręką chwytając księdza za ramię.

Kasztelanowa głęboko westchnęła i zapytała, jak gdyby ostatnich słów nie słyszała.

— A jaki to żurnal?

— To gazeta wychodząca... — odparł kanonik, ale nie dokończył, bo pułkownik czempredzej odpowiedział za niego.

— Jaki żurnal? co za żurnal? gazeta polska, polską! czytaj kanoniku!

Z drugiej strony księdza usiadł adjutant, chciwy treści.

Kanonik powoli rozwijał papier, to składał, szukając miejsca zakreślonego niebieskim ołówkiem.

— Ot jest — mówił — czytam, pod rubryką „wiadomości polityczne“, czytam...

Ale pułkownik niecierpliwy, pochwycił sam gazetę, wstał, odszukał prędko przy świetle lamy owe „wiadomości polityczne“ i zawołał:

— Keresza słuchaj! jak.. Keresza słuchaj, nie do uwierzenia...

Twarz pułkownika nabiegła krwią, oczy błyszczały, wargi drgały. W grobowym milczeniu wszyscyśmy mu się przypatrywali.

Dziadek odetchnął i czytał.

— „Sycylijskie powstanie jest już dzisiaj wypadkiem Europejskim. Napróżno państwa Europejskie chciałyby w niem widzieć prostą tylko ruchawkę, nie mogącą mieć żadnych poważnych następstw. Napróżno! — wobec ostatnich depesz, stwierdzających z godziny na godzinę, rosnące szeregi wojowników. Najważniejsze organa twierdzą, że Garibaldi czeka tylko chwili, w której entuzjazm ogarnie kraj cały i powoła go do przeniesienia się na ląd stały, do wylądowania we Włoszech.“

Pułkownik urwał.

— Wojna! — zagrzmiął.

— Franciszku! — odezwała się z pod kominka kasztelanowa.

Tymczasem adjutant już był przy nim i przez ramię jego czytał dalej.

— Garibaldi nie wylądował! — odezwał się kanonik.

— Basambaraputra! — dodał i adjutant.

Dziadek, który się jękał i w pasy z trudnością znajdował pierwsze słowo, chciał coś mówić, ale przeszkodził mu zrywający się nagle z kanapy pan Albert i biegnący do kasztelanowej.

Wszystkich oczy tam się skierowały.

Kasztelanowej zrobiło się słabo.

— Nerwy! — zawołał pan Albert i czempredzej zaczął biegać po pokoju, znosząc różne flakony i flakoniki, które kładł na stoliku przy kasztelanowej, i jedne po drugich przykładał do jej nosa.

Kanonik zdawał się niebardzo uważać na omdlenie czy atak kasztelanowej. Ja byłem w przestraszach.

Pułkownik jednak dalej coś wykladał adjutantowi. Wreszcie powstała między nimi sprzeczka, która z początku prowadzona bardzo cicho, coraz robiła się głośniejszą. Kasztelanowa, przyszedłszy do siebie, dawała ręką jakieś znaki, które zrozumiał widać pułkownik, bo wzięwszy pod ramię kanonika, zmierzał ku drzwiom.

W samych drzwiach jeszcze przystanąli, pułkownik znowu coś objaśniał kanonikowi, gestykulując żywo.

— Ale wyjdźmy! wyjdźmy — przemówił kanonik, który zoczył, że kasztelanowa nie przychodzi do siebie.

Wyszli, a równocześnie kasztelanowa podniosła głowę i odsunęła ręką pana Alberta z flakonem.

— Lepiej... lepiej... — szeptała — cóż za człowiek zapalony... cóż za demagog... a gdzie kuzynek?

Zbliżyłem się.

— Imaginuj sobie — zaczęła powoli kasztelanowa, ale urwała, bo wszystkie psy, pobudzone i zaalarmowane tą gwałtowną sceną, teraz dopiero jakby się opamiętały i zaczęły przerazliwie ujadać, zwrócone głowami do drzwi, a za drzwiami jeszcze było słychać, — choć coraz bardziej oddaloną, ale coraz głośniejszą — dysputę. Nazwisko Garibaldi często dolatywało.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kochaj!

Kochaj, dziecię, kochaj szczerze
Swą matkę, co cię strzeże —
Cień swej chaty — swoje kwiaty —
I piosenki i pacierze,
Mgły o zmierzchu, sny o świecie —
Kochaj — życie!

Kochaj chłopcze, dum swych roje —
I marzone szczęście swoje, —
I dziewczękę śliczną oną,
Co ci starczy za świat cały, —
I rówieśnych swoich grono,
Wiekę swego ideału —
To, co czyni z letargu budzi —
Kochaj — ludzi!

Kochaj, starcze białowłose,
Jako ziarna plenne kłose, —
Tak ruń oną, ruń zieloną, —
Z której tobie, w czas jesienny —
Peda waucek kołacz pszenny; —
Nim cię grobu chłód wystudzi, —
Żyj dla Indzi, kochaj ludzi.

Józef Kuczyński.

NA POSTERUNKU.

Po „procesie Kukizowskim”. — Jednogłośnie wyrok uniewinniający. Co na to powiedzą pewni bezstronni i sprawiedliwi panowie publicyści? — Spoliczkowane sądownictwo galicyjsko-austriackie. — Potępienie Kuryerów przez Kuryery według taktyki: trzymaj, łapaj złodzieja! — Co na to publiczność polska? — Podtrzymywanie terroryzmu prasy liberalno-żydowskiej naszymi pieniędzmi. — Urywek z monologu wydawcy-żyda. — Artykuł wstępny odstawiający w dalszym ciągu tajemnice wielkich... interesów. — Dlaczego polecam go uwadze czytelników.

Skończył się tedy proces Kukizowski, a finał tej rozgłosnej, czyli właściwie rozdętej, roztrąbionej najhaniebniej przez prasę liberalno-żydowską — sprawy, brzmi krótko.

„Lwów 9 Lutego. Na wszystkie pytania „odnoszące się do zbrodni skrytobójczego napadu „p. p. Strzeleckich na księdza Tchórznicznego są „dziowie przysięgli odpowiedzieli jednogłośnie: „niewinni“. Wobec tego trybunał Lwowski ogłosił „wyrok uniewinniający podsądnych“.

Kiedy przed dwoma tygodniami wypadało mi o tymże procesie, z powodu zachowania się pewnego odłamu naszej (?) prasy, wspomnieć nieco obszerniej i zaznaczyć równocześnie tę bijącą w oczy różnicę w traktowaniu niegdys sprawy żydów Ritterów i dziś sprawy p. p. Strzeleckich, poważylem się wówczas, w zakończeniu skromnych mych uwag, uczynić jedno tylko, również skromne, pytanie.

„A jeżeli ci ludzie (p. p. Strzeleccy) okażą się — niewinni — to co?“. Stało się tak — więc co pytam znowu?

Nie każde oblicze... moralisty rumienić się jest zdolne, ale w każdej pono istocie, stworzonej na obraz i podobieństwo Boże, powinnyby tleć jakaś iskra sumienia — więc co? — pytam jeszcze.

Co powiedzą nam teraz ci przezacni „stróże i kierownicy opinii publicznej“, którzy nie mając słów potępienia ani nawet nagany dla żydów po trzykroć *skazywanych*, za zamordowanie dziewczyny chrześcijańskiej w celach rytualnych, piętnowali i włóczyli po pismach, przez kilkadziesiąt dni z rzędu, nazwisko ludzi, których jednogłośnie werdykt obywateli niezależnych, przysięgłych uznał za niewinnych? Werdykt ten obmył naturalnie p. p. Strzeleckich z wszelkiej winy i skazy; ciekawy ów pan prokurator, mimo całego zacietrzwienia jakiego podczas śledztwa i rozpraw złożył tyle dowodów, nie widział już zasady odwoływania się do instancyi wyższej, a ohydne i oddawna jako takie znane, sądownictwo austriackie, dostatecznie spoliczkowało się samo. To wszystko przeto jest już, mniej więcej, w należyтым porządku. — ale jak sobie, pytam po raz trzeci, postąpią ci nasi panowie skandalisci publicystyczni, ci oprawcy i... prokuratorowie dziennikarscy, co to uwierzywszy na słowo k a r a n y m k r y m i n a l n i e agentom śledczym (Spangl) przez cały ciąg procesu traktowali p. p. Strzeleckich, nie jak obwinionych, ale jakby już przekonanych zbrodniarzy? Jak sobie postąpią i ci także co na zasadzie kłamstw, podejrzeń i insynuacji rzuconych — w najgłupszym i najnieodolniejszym akcie oskarżenia — na niewinną i uwięzioną rodzinę, nie tylko rodzinę tę, ale i cały stan do którego ona należy, odsądzi od wszelkiej czci i wiary? Wszakże byli i tacy. Ba byli jeszcze i inni. Byli i tacy nawet, którzy w ultra-demokratycznych tygodnikach swoich oburzali się na sędziego przewodniczącego tylko za to jedno że do pani Strzeleckiej, do kobiety pochylonej wiekiem a znękaną najbezpieczniej prowadzonym śledztwem i półrocznym więzieniem, przemawiał on łagodnie — to jest że jej nie traktował jak skończonej zbrodniarki!

Możnaby też teraz śmiało zawołać: no, szlachetni panowie publicyści (!) rzecznicy prawdy i sprawiedliwości dalej razem „pod ławę! — ale i to już niepotrzebne. Już bowiem Kuryery nasze, te same Kuryery, które — dlatego przedewszystkiem że tu nie szło o żadnych już Ritterów ale o rodzinę szlachecką i o księdza katolickiego — dały pierwsze hasło do jak najgłośniejszego rozmazania „sprawy“; które zrobiły wszystko co tylko zrobić można, by ze sprawy tej uczynić nędzny plagiat procesów Traupmanów i Pranznich; które z całym cynizmem i z całą bezwzględnością liberalnych despotów wywłóczyły na jaw szczegóły z prywatnego życia p. p. Strzeleckich; też same, mówię, Kuryery, po wyroku, zwymyslały się — same.

„Więc cóż“ zapytuje naprzykład „Kuryerek Codzienny“ i z oburzeniem najwyższym odpowiada zaraz: „Więc dano sprawie szerkie tło społeczne i z urojęn *Spiirhunda* Spanga wytoczono armaty przeciw całej warstwie. Na całą sprawę zapatrywano się z tego punktu widzenia, a Aleksander Strzelecki, któremu wszystkie księgi żywota przewertowano, wymalowanym został jako typ upadku całej szlachty!

„Czyż to nie smutne?“ — dodaje tenże „Kuryerek Codzienny“ — to jest... takie bezecne zachowanie się prasy — i oburzenie „Kuryerka“ jest zupełnie słusznem.

Istotnie, „czyż to nie smutne“, że główny filar „Codziennego“ p. Bolesław Prus, w tymże samym „Kuryerku Codziennym“ jeszcze przed wyrokiem, jeszcze nawet przed sprawą sądową „zaferował wyrok o obwinionych jako o skazanych?“ „Czyż to nie smutne“ że tenże sam pan Prus w tymże samym „Kuryerze Codziennym“ „wytoczył armaty przeciwko całej warstwie“, że p. Strzeleckiego „odmalował jako typ upadku całej szlachty“ — i że wreszcie na podstawie „urojęn *Spiirhunda* Spanga“ pouczał najwyraźniej czytelników swoich: „Strzeleccy woleli wybrać zbrodnię“ i „ograbić skąpego proboszcza, aniżeli shaibić się pracą“. Byli widać pewni że sfera towarzyska o którą im chodziło przyjmie ich z otwartymi rękami, choćby plama krwi czerwień się na każdym wydawanym przez nich guldenie!

Tak; „Kuryerek Codzienny“ mówi prawdę to bardzo smutne — i bardzo niegodne!

A i drugi organ brukowy „kuryerek Warszawski“ potępia teraz, po wyroku, bardzo ostro i bardzo stanowczo „wielki grzech publicystyczny z którego nigdy otrząsnąć się nie możemy“. Potępia on wyszukiwanie, „uogólnianie pojedynczych faktów“ i także ma zupełną rację. Bo czyż nie jest to „grzechem publicystycznym“ jeżeli nie czemś gorszem, podawanie np. w „Kuryerze Warszawskim“ w całości aktu oskarżenia — „spreparowanego“ z kłamstw i urojęn *Spürhunda* przeciwko najniegodniej zbeszczeszczonej rodzinie polskiej, wówczas kiedy o istotnych, dowiedzionych zbrodniach i lotrostwach żydowskich, milczy się najdyskretniej? Czyż nie jest to i „grzechem“ i skandalem „publicystycznym“ urządzenie takiej istnej *hecy kukizowskiej*, jaką tenże „Kuryerek Warszawski“, przy pomocy swojego korespondenta lwowskiego, niejakiego żydka *Frühlinga* i przy pomocy „specjalnych telegramów własnych“ (!) urządzał przez cały ciąg procesu, który on właśnie, tenże sam „Kuryerek Warszawski“, najzarliwiej rozgłaszał i przez to samo „uogólniał“?

„Nie chcemy — prawi nam dalej „Kuryerek Warszawski“ — czy nie możemy zrozumieć iż lotr jest zawsze tylko lotrem. bez względu na to, czy chodzi w siermiędze, w surducie (a w chałacie — lotrem już być nie może?) czy we fraku“. Tak, i to jest święta prawda. Bo jestem przekonany najmocniej, że gdyby, zamiast państwa Strzeleckich, obwinieni byli o „zbrodnię kukizowską“, nowi jacyś starozakonni Ritterowie, — tenże sam „Kuryerek Warszawski“ nie byłby niezawodnie w oknach swego kantoru wystawiał ich fotografij! Tym razem przecież zasiadali na ławie oskarżonych, nie współwynawcy pana Salomona, ale państwo Strzelecki spokrewnieni z najpierwszemi i najbardziej szanowanemi rodzinami polskimi; — tym razem też, tenże sam „Kuryerek Warszawski“, „nie chciał czy nie umiał zrozumieć“ tej jednakiej miary sprawiedliwości i wystawił u a w i d o k p u b l i c z n y (!!) podobizny podsądnych jakby przez to chciał wołać do tłumu: schodźcie się i oglądajcie wizerunki zbrodniczych „goimów“, zbrodnicze postacie i typy (!) szlachty polskiej.

A publiczność nasza, polska co na to? Co ona na te formalne i wyraźne z niej drwiny? Co ona na tę.. śmiałość liberalno-semickich dziennikarzy, potępiających dzisiaj to co sami popelnili wczoraj i wrzeszczących na całe gardła: „trzymaj, łapaj złodzieja!“ Ach, publiczność nasza polska nie ma to. Ona tak już przywykła do terroryzmu żydowskiego, iż bez niego żyćby chyba nie mogła i dlatego też właśnie, dla podtrzymania terroryzmu tego, dostarcza ona środków swoim „współbraciom mojżeszowym“. Nasza polska publiczność jak składała, tak składa i składać jeszcze będzie pieniądze na utrzymanie pism żydowskich! Nasza polska publiczność znosi, składa pieniądze, a jeden, drugi, trzeci, dziesiąty żyd-wydawca mówi sobie pocichu:

— Jakie to dobre, jakie to poczciwe *te bracia polaki!* Ja każę swoim literatom, pisarzom, reporterom pluć im w twarz, a oni jeszcze za to mi płacą! Nu, nu, *talcie assimilacye* to ja bardzo lubię — ja też i o niej tym swoim literatom każę dużo, bardzo dużo pisać!

W tem właśnie: co powie nasza, polska publiczność, jest główny sens moralny i dla tego też sensu rozpisałem się raz jeszcze — i ostatni zapewne — z powodu „sprawy kukizowskiej“.

A na zakończenie co powiem? Nic — tylko jeszcze i tym razem radbym zwrócić uwagę czytelników moich na dzisiejszy artykuł wstępny, odsłaniający w dalszym ciągu ciekawe wielce t a j e m n i c e w i e l k i c h... s z w i n d l ó w — prze... przepraszam — wielkich interesów.

Czytajcie szanowni. dobrzy państwo, a dowiecie się przytem jakimi to ci nasi „królowie finansowi“ są dobroczyńcami. Aj, aj, jacy oni „obywatele“ i — p a t r y o t n i c y! Toć przecie poznać to warto... *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Feralne daty i doktor Hubbe-Schleider. — Obawy kronikarza. — Otucha. — Zgon i pomnik *Reichshunda*. — Kwestya kobieca idzie naprzód. — Petycja 27,000 dunek do sejmu duńskiego. — Przypuszczalny rezultat. — Kobiety zaszczycone orderem legii honorowej i nieco o armiach kobiecych. — Boulanger w dobre ręce złożył swoją sprawę. — Optakany los lekarzy francuzów w Alzacji. — Prześladowanie korespondentów pism francuzkich w Berlinie. — Wiedeń w żalobie. — Odezwa i manifest cesarza Franciszka Józefa. — Oboje cesarstwo w Pesce. — Ustawa wojskowa. — Karność w armii francuzkiej. — Okólnik p. Freycina i musztarda po obiedzie.

No, przebyliśmy szczęśliwie dwie feralne daty; jeżeli nam się tak samo uda z następnemi, to będziemy mogli po-

winszować sobie, żeśmy się sianem wykręcili z katastrof, jakie nam zagrażały.

— Cóż to za feralne daty i co za katastrofy?... zapytacie piękne Czytelniczki i cni Czytelnicy.

— Są to daty i katastrofy zaznaczone przez D-ra Hubbe-Schleidera.

— A cóż to jest ten Dr. Hubbe-Schleider?...

— Jest to znakomity wróżbita, który w r. 1887 miał przepowiedzieć śmierć dwóch cesarzów, a teraz rok bieżący zakwalifikował do bardzo niefortunnych, jako mający być świadkiem wielkiego krwi rozlewu na Zachodzie i gwałtownych perturbacyj w atmosferze. Wiosna ma być burzliwa, lato upalne a wietrzne, jesień sucha, a zima sroga. Czegóż więcej potrzeba?...

Specjalnie feralnami miały i mają być dni: 9, 10 i 13 Lutego, a następnie 15 i 16 Kwietnia, oraz 10 i 11 Maja, podczas których cesarz Wilhelm ma być w niebezpieczeństwie życia, z powodu ataku apoplektycznego, spadnięcia z konia lub ciężkiej rany.

Otóż 9 i 10 Lutego mamy już po za sobą. Dzień 13, w chwili kiedy to piszę, jeszcze nie przeszedł; gdyby podczas niego, czego Boże broń, świat miał się zapasć, to żałowałbym jednej tylko rzeczy, że Szanowni Prenumeratorzy „Roli“ pozbawieniby zostali przyjemności przeczytania niniejszej kroniki, a ja musiałbym zawołać z niefortunnym rzymianinem: *Oleum et operam perdidit!*

Ze jednak w horoskopie Schlejderowskim na samym początku okazał się mankament, możemy mieć nadzieję, że i na tę obustronną przykrość nie będziemy narażeni, a nawet możemy być dość spokojni o cesarza Wilhelma. I niemyć mogą zasypiać bezpiecznie, wciągnawszy szlafmyce na oba uszy, o tyle przynajmniej, o ile ich nie dotkną kataklizmy, przez wielkiego ich wroźca nie przewidziane, w rodzaju tego, który ich dotknął obecnie.

Zdechł... przepraszam za wyrażenie: zakończył żywot Tyras, sławny dog kanclerski, osobnik psiego rodu rasy duńskiej, ulubieniec księcia, znany pod nazwą „*Reichshund*“.

Kanceler ma być niepocieszony i zamierza czworopoznemu nieboszczykowi wystawić w parku przy swoim pałacu wspaniały pomnik, jakiego Schlejderowi z pewnością nikt nie wzniesie. I dobrze mu tak, skoro nie mógł zrozumieć tej prostej rzeczy, iż daleko jest lepiej służyć na dwóch łapach kanclerzowi, aniżeli bawić się w przepowiednie.

Kiedy patrzę na te rozmaite mizerye ludzkie, jedyną pociechę moją stanowi to iż widzę, że nie bacząc na te drobne niedogodności w żywocie tego świata, *kwestya kobieca* swoją drogą maszeruje naprzód!

Z Danii otrzymałem świeżuteńką wiadomość, że „Towarzystwo kobiet duńskich“, za pośrednictwem wybranej *ad hoc* delegacji, podało do Sejmu petycję, opatrzoną w 27,000 podpisów, domagającą się prawa wyborczego dla kobiet. Ja, który wiem, że gdyby do mnie kobiety podały petycję choćby z siedmioma podpisami, na poczekaniu przyznałbym im wszystko, czegoby tylko odemnie żądały, ani na chwilę nie wątpię o skutku owej petycji w Sejmie. Będą mieli duńczycy wyborców w spódnicach i basta!

Zwolennicy znów czy też zwolenniczki spódniczekowych żołnierzy powołują się na sprawozdanie p. Alessona, wykazujące, że od czasu założenia orderu legii honorowej, 34 kobiet otrzymało tę zaszczytną odznakę... No, przyznam się, że cyfra mi nie imponuje, zwłaszcza że z tych 34 tylko 7, wyraźnie: siedm kobiet zostało udekorowanych za waleczność, a reszta otrzymała legię po większej części za czyny miłosierdzia po szpitalach i ambulansach dokonane; ale zawsze jest to coś, dobre choćby na początek.

Zresztą niema w tem nic dziwnego, i owszem, inaczej być nie może. Dopóki nie wynaleziono lokomotyw i kolei żelaznych, nie było maszynistów ani konduktorów, bo do czegóż byliby się przydali? Dopóki też nie wynaleziono armij kobiecych, nie było kobiet żołnierzy; to rzecz prosta jak obręcz! Na przyszłość będzie inaczej.

Że w dziedzinie polityki kobiety stanowią potęgę, to rzecz oddawna wiadoma. Wiedział o tem między innymi Boulanger i dlatego postarał się zostać ulubieńcem tych potentatek; to też jeżeli kiedy wątpiłem, — teraz przekonany jestem, że dojdzie gdzie zechce. Francuzki, mianowicie ze świata arystokratycznego, prześcigają się w oznakach uwielbienia dla niego; na obiadach sadzają go na pierwszym miejscu pomiędzy sobą; kwiat jego ulubiony, gwoździk, noszą na piersiach, we włosach, na wachlarzach, słowem wszędzie; w wielkim dniu wyborów wszystkie niemal wielkie damy jady obiad w restauracjach na bulwarach, w pobliżu dzienników „Figaro“, „Gaulois“ i innych, które im telefo-

nowały o rezultatach wyborów. Zaprawdę, dobrą cząstkę obrał sobie ten Boulanger! Ongi podobnemi względami zaszczycały damy francuzkie konsula Bonapartego.

Gorszy los niż dzielnego generała jest udziałem francuzkich korespondentów dziennikarskich, rezydujących w Berlinie. Wiadomo, że kilku z nich bez ceremonii wypędzono ze stolicy niemieckiej, a tych którym pozwolono wejść na berliński bruk, traktują jak nieboskie stworzenia. Niedawno korespondenta „Figara“ aresztowano w biały dzień, zaprowadzono do komisaryatu, ściągnięto z niego protokół w sposób nie mogący się nazwać grzecznym, i wreszcie kazano mu pójść precz, nie objaśnwszy za co go tak zmaltretowano.

Ci panowie widocznie nie umieli sobie zaskarbić łask u niemek — i w tem cały sekret. Onego czasu francuzi daleko lepiej byli traktowani w Niemczech, choć weszli do nich we wstrętym charakterze najeźdźców, a dlaczego? Dlatego że się umieli wziąć do rzeczy, i czubiąc niemców, kochali się w niemkach.

Zresztą być może; iż do pogorszenia sytuacji panów korespondentów, przyczynił się zły humor kanclerza, objawiający się od chwili zgonu — ulubionego Tyrasa. Z tego też źródła miało wypłynąć przesładowanie lekarzy francuzkich w Alzacyi, gdzie im nakazano pisać recepty po niemiecku albo po łacinie, a nie po francuzku. Tym nieborakom, którzy właśnie nie umieją pisać inaczej, już chyba ani ko biety nie pomogą. Zresztą nie wiem! Gdyby chciały...

Wiedeń przywdział ciężką żałobę po swoim arcyksięciu. Teatra, sale koncertowe, słowem wszelkie przybytki zabaw publicznych zamknięte, a i prywatnie nikt się bawić nie myśli. Na wielu domach powiewają dotąd flagi żałobne. Poczucie żałoby jest tak ogólne i głębokie, że ambasador angielski nie uważał nawet za potrzebne odwoływać swojego balu, na który rozesłał zaproszenia jeszcze przed zgonem arcyksięcia. I pokazało się że miał rację; bez odproszenia nikt nie przyszedł. Kupcy, przemysłowcy, rękodzielnicy dubeltowo płaczą: raz nad arcyksięciem, drugi raz nad sobą, gdyż stagnacja, jaka w skutek żałoby nastąpiła, jest dla nich prawie ruiną. Toż oni dawniej cały rok na ten peryod karnawału, sławnego wiedeńskiego karnawału, wy czekaliwali... A jeszcze tego roku karnawał taki długi!...

Cesarz Franciszek Józef, zaraz po pogrzebie syna, wydał odezwę i manifest do Indów swoich. W pierwszej, skłaniając głowę przed wyrokami Opatrzności, dziękuje ludom za okazaną miłość i współczucie; w drugim zapewnia, że w kierunku jego rządów żadna nie zajdzie zmiana i swoboda konstytucyjna w nich nie naruszone nie będą.

Oba te głosy od tronu znalazły jak najlepsze przyjęcie i wpłyną zapewne nawet na złagodzenie gwałtownego oporu, na jaki nowa ustawa wojskowa napotyka w Węgrzech. Cesarstwo oboje pojechali właśnie do Pesztu, gdzie ich z ogromnym przyjmowano entuzjazmem. Zdaje się, że co do ustawy wojskowej stanie rodzaj kompromisu, na wzajemnych opar tego ustępstwach.

Karność armii francuzkiej w dziwnym przedstawia się świetle. Pułkownik Senard wydaje rozkaz dzienny do swych żołnierzy, piętnujący niemców jako barbarzyńców i polecający żywić dla nich uczucie nienawiści; pułkownik Jacquy de Vitre i generał Rin publicznie przechwalają się z sympatjami dla Boulangera.

Przyparty do muru p. Freycinet, niby minister wojny francuzki, wydaje okólnik zakazujący surowo wszelkiego mieszania się armii do polityki. To bardzo ładnie, tylko szkoda, że ten cudowny okólnik jest istną musztardą po obiedzie! Nie trzeba było przez lat kilkanaście przyuczać żołnierzy do politykowania, w celu zrobienia z nich prawych obywateli — republikanów i wierne podpory rządów republikańskich; trzeba było pamiętać, że żołnierz politykujący wart — kulą w łeb i nic więcej. Dzisiaj nierychło już pisać okólniki! Ta musztarda choćby najostrzejsza, nie wygryzie już zakorzenionej w organizmie armii politykomanii, i nie wepchnie jej w karby rozluźnionej subordynacji i karności.

Kto mieczem wojuje, od miecza ginie!...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Ministerjum spraw wewnętrznych, na przedstawienie pana prezydenta miasta Warszawy, wyasygnowało z funduszków specjalnych zapomogę w sumie 30,000 rs. na koszt dalszych robót rozszerzenia kościoła Ś-go Aleksandra w Warsza-

wie. Wypłata tej sumy rozłożoną została na lat trzy, po 10,000 rs. Pierwsza rata wypłaconą będzie w r. b.

W sprawie ochrony lasów. Mylnie tłumaczenie przez wiele osób nowej Ustawy leśnej, z czego też korzystali zwłaszcza starozakonni spekulanci leśni, wywołało rozporządzenie p. ministra dóbr państwa do komitetów ochrony leśnej, — następującej treści:

„Z powodu podniesienia przez niektóre komitety ochrony lasów pytania o siłę umów, zawartych na eksploatację lasów, przed wydaniem Ustawy z d. 4 (16) Kwietnia 1888 r., a przeciwnych tej Ustawie, polecam wszystkim komitetom ochrony lasów mieć na uwadze, że wszelkiego rodzaju umowy, niezależnie od warunków i czasu, w jakich były zawarte, zachowują moc tylko w tem, co nie sprzeciwia się prawu obowiązującemu, w chwili wykonywania umowy; co się zaś tyczy nowych stosunków prawnych, które mogą zajść między stronami, uczestniczącymi w umowie, skutkiem ograniczenia niektórych warunków tej ostatniej prawem nowem o ochronie lasów, to wszystkie kwestye, pod względem prawnym zmieniające umowę, powinny być rozstrzygnięte albo przez strony kontraktujące lub, w razie nie dojścia tą drogą do porozumienia, oddawane być mają do decyzji władz sądowych“.

Niewyraźne. Przywykły przez lat wiele do swych rodzinno-przyjacielskich stosunków, zarząd Kasy przemysłowców warszawskich, nie może się śnać oswoić z myślą dopuszczenia nawet na ogólne zebrania, ludzi nie należących do jego zamkniętego w sobie kółeczka. Dowodem tego ogłoszenie zamieszczone przez Komitet Kasy w N-rze 41 „Kur. Warsz“, które tak brzmi dosłownie: „W myśl zapadłego postanowienia Ogólnego Zebrania z dnia 12 (24) Lutego r. z. Komitet kasy przemysłowców warszawskich zawiadamia uczestników, że ogólne roczne zebranie reprezentantów odbędzie się 1 Marca 1889 r.“ Tyle tylko — nie więcej — i tylko też bliżej obeznani ze sprawami Kasy domyślać się mogą, że tu idzie o wykonanie zapadłej, w skutek wniosku p. Korpaczewskiego uchwały, według której nie tylko reprezentanci ale i uczestnicy mogą być na rocznych zebraniach tych ostatnich obecni, że mogą od siebie stawiać wnioski podpisane przez 20 osób i nawet, przez wydelegowanego ze swej strony stowarzyszonego, mogą wniosków tych bronić. Tego, powtarzamy, z powyższej przytoczonego ogłoszenia domyślać się mogą tylko ludzie bliżej obeznani ze sprawami Kasy; ogół jednakże uczestników, interesowanych tu głównie i bezpośrednio, nie zrozumie zgoła o co idzie naprawdę.

Wiemy że przyzwyczajenie jest drugą naturą, czyby atoli w tym razie sz. Komitet kasy przemysłowców nie raczył zadać gwałtu swojej naturze i ogłosić wyraźnie całą swą „uchwałę“ z d. 12 (24) Lutego r. z. — jeżeli zwłaszcza nie uczynił tego i nie zawiadomił wprost od siebie uczestników w czasie właściwym? Podług nas jest to rzeczą i ważną, i — dla samego nawet komitetu — konieczną. Takie bowiem lakoniczne i... możliwe niewyraźne zawiadomienia mogą jedynie utwierdzać opinię w tem mniemaniu bardzo powszechnem, że sz. zarząd Kasy przemysłowców uważając instytucję za dziedzicznie familijną swą własność, nie życzy sobie zgoła na zebraniach ogólnych, nawet niemię obecności ludzi, którzy własnym groszem zapracowanym dają Kasie byt i zapewniają jej rozwój. Wypadałoby przecież, bodaj ze względu na prostą przyzwoitość, przekonać opinię że tak weale nie jest.

Z gospodarki niemiecko-żydowskiej. W N-rze 51 z r. z. pomieściliśmy na tem miejscu korespondencję otrzymaną przez nas z okolic Płońska (gub. Płockiej), a dotyczącą głośnych na całą okolicę operacji jakich tam dokonali z majątkami ziemskimi i osadami włościańskimi — niejaki R..., niemiec, do spółki z rodziną żydowską C..., — operacji mających na celu niemiłosierny, niepraktykowany wyzysk i całkowitą ruinę majątkową ludzi mało zamożnych a łatwowiernych i nieradnych, — głównie zaś drobniejszej szlachty i włościan. „Sprytni“, a nie przebiegający w środkach spekulanci, zrobili już dotąd tak wiele „dobrych interesów“ iż nareszcie przebrała się miara cierpliwości zrujnowanych ofiar, które, jak o tem również wspomnieliśmy poprzednio, udały się do władz administracyjnych z prośbą o zarządzenie sprawdzenia legalności ich strat a zysków spekulantów. Owóż jak się obecnie dowiadujemy, sprawdzanie to jest już w biegu; o ostatecznym też rezultacie śledztwa nieomieszkamy donieść w czasie właściwym. Tymczasem dodajemy jeszcze, iż wdanie się w tę sprawę organów władzy wywołało w miejscowym Izraelu ruch i zaciekawienie wielkie. I nie mogło być inaczej boć rodzina C... to prawdziwi już dzisiaj potentaci pieniężni i panowie licznych włości. Wzbili się też w pychę tak wielką że są między nimi już tacy, którzy każą się włościanom tytułować nie inaczej jeno „jaśnie panami“, a włościankom i służbie żeńskiej całować „jaśnie panie“ (starozakonne) po rękach — pod utratą... łaski i chleba...

Ano, zobaczymy co to tam śledztwo powie o tem „jaśnie państwie“.

Zażalenie. Od jednej z osób poważnych i zasługujących pod każdym względem na wiarę, a zamieszkałych na prowincyi,

otrzymujemy list następujący: „Choć jestem zwolennikiem sklepów chrześcijańskich, a nawet dlatego właśnie, — muszę oskarżyć pana S... kupca z Ł., który, jeśli przeczyta te słowa, bodaj wyciągnął z nich dla siebie naukę, jak traktować należy publiczność kupującą i przestał też publiczność odstręczać od swego przedsiębiorstwa. Rzecz tak się miała. Ksiądz proboszcz z okolicy miasta Ł..., spodziewając się u siebie gości, posłał do pana S. notatkę z żądaniem pewnej ilości produktów spożywczych, a dołączywszy do tego is. 3 nadmieniał, że jeśli suma ta okaże się za małą, — resztę dopłaci później. Pan S. wszakże nie uwzględnił tego dopisku i wybrałszy towaru tylko za 3 ruble, napisał na kartce że „n a k r e d y t n i e d a j e“. Ksiądz proboszcz tedy, urażony słusznym postępkami pana S..., postanowił przekonać się, czy i żydzi są tak samo niedowierzającymi i w tym celu kazał rozmyślnie posłańcowi zwrócić się do nich. Żydzi jednakże postąpili inaczej. Wiedząc że ksiądz jest człowiekiem odpowiedzialnym, zakredytowali mu bez namysłu. W ten więc sposób pan S... stracił klienta, a zyskali go żydzi, — bowiem ksiądz proboszcz od tej chwili u nich już tylko robi sprawunki“.

Pomieszczając list powyższy, uważamy za właściwe dodać od siebie że jakkolwiek trudno jest zalecać kupcom chrześcijańskim udzielanie kredytu każdemu kto go zażąda, to jednakże nie zdaje nam się aby nieudzielanie go z zasady nikomu było dobrem i właściwym. Rzeczą kupca jest wiedzieć komu można a komu nie można kredytować, — takie zaś bezwzględne traktowanie klientów zraza iah do handlu chrześcijańskiego, i zmusza poniekąd udawać się do żydów. Jednem tylko pocieszamy się w tym razie, a mianowicie tem, że postępek pana S... z Ł... jest wyjątkowym i wywołanym przez chwilowe chyba tylko zapomnienie.

Z kolei. W tych czasach w zarządzie drogi Warszawsko-Wiedeńskiej odbywała się licytacja na dostawę podkładów pod relsy (dębów ociosanych) na sumę 700,000 rs. Dotychczas dostawy tego rodzaju skuteczniały osoby różne pomiędzy którymi było wprawdzie kilku „naszych najserdeczniejszych“ w każdym jednakże razie między dostawcami przeważali obywatele miejscowi, mający stałe na składzie dęby na ten cel przeznaczone, lub chrześcijanie agenci większych dóbr leśnych w kraju. Słowem w ten sposób, z ogólnej sumy 700,000 rubli, przeszło 500,000 przypadało na chrześcijan-obywateli, dla których było to stałym dochodem, a setkom robotników miejscowych zapewniało pracę i zarobek. Tak trwał przez lat wiele. Tymczasem w roku bieżącym stał się fakt niezwykły. Pomimo kilkudziesięciu dobrych ofert, pochodzących od dostawców miejscowych, zarząd wspomnianej drogi żelaznej, bez względu na to że naraża w ten sposób na dotkliwie straty dostawców dotychczasowych, którzy znaczne porobili zapasy, oddał „w przyspieszonym terminie“ (o czem podobno nikt nie wiedział) całą dostawę... Niemcom, w ręce agenta domu „*Berliner Holz-Comptoir*“. Jak tedy widzimy, fakt powyższy stanowi także charakterystyczny przyczynek do sprawy tajemnic... gospodarki kolejowej, niemieszkażemy też pomówić o nim obszerniej, po bliższym sprawdzeniu okoliczności które go spowodziły.

Z prasy. Jak wielką jest staranność naszej prasy o „szybkie i dokładne informowanie publiczności“, mieliśmy tego dotąd liczne już dowody. Obecnie przybywa jeden więcej i to bardo wymowny. Przed kilkoma dniami rozeszła się pogłoska jakoby zmarł w Rzymie, chory od pewnego czasu, J. E. Kardynał Ledóchowski, — pogłoska, powtarzamy, ale pewności nie było. Wystarczyło to przecież aby nasze Kuryerki podały natychmiast „wspomnienia pośmiertne“, a jedna z Gazet większych rozpoczęła już druk obszernego nekrologu rzekomego nieboszczyka. Tymczasem J. E. Kardynał Ledóchowski żyje i, dzięki Bogu, ma się znacznie lepiej, a wszelkie niebezpieczeństwo zupełnie już minęło. Czyż to więc nie jest wymowny i ciekawy dowód staranności naszej prasy o „szybkie“ no... i „dokładne“ informowanie czytelników?...

„Zorza“ wprowadziła u siebie oddawną pożądaną rubrykę poświęconą informacjom „dla sklepikarzy i osób mogących się trudnić drobnym handlem“. Wprowadzenie rubryki tej w „Zorzy“ tem większej godnem jest pochwały, że na podobną od w a g ę nie zdobyła się dotąd, pomimo licznych z naszej strony nawoływań i zachęty, poświęcona również sprawom ludowym — „Gazeta Świąteczna“. Byłoby tylko do życzenia aby „Zorza“ w nowej swej rubryce była mniej moralizatorską, a postarała się natomiast o udzielanie czytelnikom swoim jak najwięcej wskazówek p r a k t y c z n y c h .

„Magyar Allam“, węgierski organ katolicki pisząc o śmierci austriackiego arcyksięcia Rudolfa, twierdzi, że powodem samebójstwa tegoż, było obcowanie z darwinistą Brehmem i wolnomularzem Weilenem. Z pomiędzy licznych wersyj, jakie obiegają świat z powodu tragicznego zgonu arcyksięcia Rudolfa, ta bodaj czy nie jest najprawdziwszą, ale zarazem i najsmutniejszą... Żle się dzieje, bardzo źle, skoro nawet tacy ludzie padają dotknięci... zarazą moralną!..

Z teatru i muzyki. Reżyserya opery naszej postanowiła

podobno dawać stale co tydzień jedną z oper Moniuszkowskich. Zamiar godzien pochwały.

Na scenie teatru Rozmaitości wznowiono „Gałązkę heliotropu“ Asnyka.

Na tejsze scenie ma być przedstawioną jednoaktową oryginalną komedyjką p. Ludwika Niemojowskiego p. t. „Owoc zakazany“.

Również na scenie teatru Rozmaitości ma być przedstawioną komedyą hr. W. Łosia p. t. „Hrabianka Ida“.

W teatrze Wielkim występuje p. Anna Boeskey, primadonna opery lwowskiej.

Zmarli: Ś. p. Leon G ł o w a c k i, ociemniały dyrektor orkiestry w Instytucie głuchoniemych i ociemniałych, sumienny pedagog i długoletni przewodnik nieszczęśliwych kalek — zmarł w Warszawie.

Ś. p. Michał Ł o p u s k i, dobrze zasłużony pedagog — zm. w Kaliszu.

Ś. p. Edward H o r d l i c z k o, właściciel wielkiej huty szklanej w Trąbkach pod Garwolinem — zm. tamże.

Ś. p. Adolf W e r n e r znany dobrze i uzdolniony budowniczy — zm. w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

14 Lutego 1889 r.

Uposobienie zbożowych rynków zagranicznych, jakkolwiek nie o wiele, ale zawsze polepszyło się nieco. Przynajmniej specjalne organa giełdowe nie trąbią już w tej chwili o „spodziewanej zniżce“. Owszem, nawet one zaznaczają głucho „polepszenie sytuacji“; a polepszenie to uwidoczniło się do pewnego stopnia i na targach tutejszych.

Na p l a c u W i t k o w s k i e g o, przy wzmocnionem usposobieniu, płacono pszenicę wyborową 6.70—6.90, średnią 6.20—6.50, ordynaryjną 5.70—6.00. Żyto wybrów, również przy wzmocnieniu cen, kupowano po 4.15 do 4.25, średnie 4.00—4.10. Owies w gatunkach dobrych płacono 2.40—2.50, wyborowy sprzedawano po 2.60—2.70.

Na s t a c y i P r a g a płacono pszenicę wyborową 106—110, średnią 101—104, ordynaryjną 96—98 kop. za pud. Żyto wyborowe 72—74, średnie 65—69, ordynaryjne 60—63. Owies wyborowy 69—72, średni 64—67, ordynaryjny 58—60. Jęczmień wyborowy 83—85, średni 68—75 kop. za pud.

W O d e s s i e pszenica sandomierka biała 102 — 110, ozima żółta 95—105. Owies 50—70 kop., stosownie do gatunku ziarna.

W handlu o k o w i t ą, usposobienie poprawiło się również. W Hamburgu cena okowity, na dostawę późniejszą, wynosiła 21 m. za 100 litrów. „Rektyfikacja warszawska“ płaćta wygodniu za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,35 rs.

Dostawa bydła na targ prazki, jak również ceny wołów nie uległy zmianie.

Na rynkach żywnościowych ceny również pozostają bez żadnych zmian ważniejszych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Hr. Jerzy Malachowski w Warszawie. — List szan. pana pomieścilibyśmy najchętniej, gdybyśmy mogli byli uczynić to p r z e d w y r o k i e m; obecnie byłaby to rzecz już spóźniona. W każdym razie, słowa uznania w liście tym wyrażone i zgodność zapatrywań w sprawach najżywiej nas obchodzących — sprawiły nam rzeczywiście przyjemność.

Dr. M. Łowicki w Nurczyku. — Nie chcieliśmy, broń Boże, dać powodu sz. panu do niezadowolenia. Zużytkowanie „notatki“ z racji o których mowię trudno... okazało się — niemożliwym.

P. Bolesław Suszyłło w Warsz. — Podług nas byłoby najwłaściwiej i dla samej rzeczy najkorzystniej, gdyby sz. pan, słusznie ze wszech miar, odpowiedź swoją pomieścił w piśmie które sprawę podjęło. Dla czytelników „Roli“ polemika w tym przedmiocie byłaby poniekąd rzeczą obcą.

Sz. ks. Z. Ławrynowicz w Róż... — Pieniądze otrzymane; — przepraszamy najmocniej.

Hr. W. Łoś w Ożarowie — Książek dotychczas nie otrzymaliśmy, przeto i ogłoszenie musiało zostać wstrzymane.

P. L. R. przez Tys. w Dob. — List sz. pana jak również kopię listu p. Kos... otrzymaliśmy — i wyznajemy otwarcie że obydwa te pisma zdziwiły nas mocno. Sam sz. pan zgłosił się do nas z życzeniem podania w „Roli“ wiadomości o potrzebie sklepu chrześcijańskiego w Tysz., a tymczasem dzisiaj wszelkiej protekcyi i poparcia dla takiego sklepu — sz. pan z góry się zrzeka. Dziwniejszą wszakże jeszcze wydała nam się korespondencya, prawdopodobnie tegoż pana Kos..., pomieszczona w jednym z pism codziennych, w której korespondent powiada: „Zgłaszali się tu kandydaci do założenia sklepu chrześcijańskiego, ale z kapitałem tak śmiesznie małym (?) że proponujemy tę jednogłośnie odrzuciliśmy“ (!!) (nie dodaje tylko że ku wiej zapewne radości Izraela). Otóż, myślą się sz. panowie. Najpierw bowiem nie było tu co „odrzucać“ gdyż nikt nie prosił — i prosić nie potrzebował — pana Kos... o pozwolenie założenia sklepu, ale o bliższe informacje co do warunków i stosunków miejscowych; — powtóre zaś kapitał wynoszący tysiąc lub choćby sześćset rubli dla założenia sklepu w mieście czy osadzie jaką są Tysz... nie jest bynajmniej „śmiesznie małym“ — i sami też nie radzilibyśmy nigdy i nikomu wkladać odrazu kapitału większego. Moglibyśmy wreszcie i sz. panu i panu Kos... przedstawić setki dowodów, że sklepy chrześcijańskie zakładane, w otoczeniu nawet

najbardziej licznych kramów żydowskich, z kapitałem nie tysiąca ale trzystu do pięciuset rubli, po roku lub po dwóch najwyższych latach istnienia, przy umiejętnym i sumiennym ich prowadzeniu, miały już po kilkanaście tysięcy rocznego obrotu. W każdym razie, jeżeli p. Kos... i inni mieszkańcy Tysz... nie chcą pomódz naprawdę do założenia tam sklepu chrześcijańskiego — to niechże przynajmniej przez swoje *balamutne*, choć niby informacyjne korespondencye, nie zrażają ludzi do zakładania sklepów takich w miejscowościach innych. Nie chcemy bowiem wierzyć, aby ci panowie czynili to ze świadomością, iż w ten sposób, zamiast swoich — pomagają tylko żydowstwu.

Panu S. Ber. — Przykro nam bardzo, ale „rady“ pańskiej „posłuchać“ nie możemy. „Reklamowanie“ bowiem wszelkich uczciwych przedsiębiorstw chrześcijańskich, borykających się w walce konkurencyjnej z... „interesami“ pańskimi — zapewne — współwyznawców, jest właśnie jednym z głównych zadań „Roli“.

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-7
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Belańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów 527

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WELNY na pokrycia meblowe. Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

MAGAZYN MEBLI

K. Dziegielewskiego

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-10)

NOWO-OTWARTY (3-2)

**Skład Win, Miodów, Delikatesów
i Towarów Kolonialnych.**

pod firmą

T. BURGHARD & C-OMP

ulica Nowy-Świat Nr. 62,
obok apteki W. Lilpopa.

zaopatrzone zostały w zasób doborowych starych win i sławnych kasztelańskich miodów, oraz w najświeższe kolonialne towary i delikatesy, które sprzedawać będzie po możliwie przystępnych cenach.

Z dniem zaś 1 Lipca otwiera przy składzie win osobne gabinety, w których wydawane będą:

Przekąski, Śniadania, oraz Kolacje gorące.

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856 (26-12)

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwale, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami; — na ostatnich trzech Medale Złote.

Ordynacka 11.

G. ŁOPIEŃSKI

Zakład bronzowniczy — wykonywa roboty użytku domowego i kościelnego. (6-2)

RESTAURACYA KRAKOWSKA

Nowo-otworzona

poleca się względem Szanownej Publiczności.
Krakowskie-Przedmieście 57.—1 piętro (6-2)

KAUCYONOWANE (6-1)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

W. MAX

ulica Hr. Kotzebue Nr. 2 w Warszawie

Rekomenduje: Nauczycieli, Guwernantki i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia, — Osoby na lekcye i korepetycyę, Rządców dóbr i Praktykantów gospodarczych. — Na zamówienia sprowadza z zagranicy Guwernantki i Bony.

A. RODKIEWICZ (2-1)

SKŁAD NASION i MACHIN

ROLNICZYCH

Nowy-Zjazd Nr. 5.

poleca:

nasiona inspektowe, ogrodowe, pastewne i leśne.

Cenniki na żądanie wysyła się franco

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych
Karola Szonert (52-38)
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

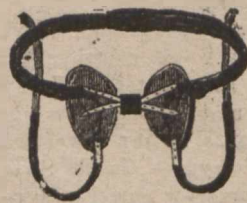
Fabryczny Skład Dywanów

KILTYNOWICZA (10-7)

ul. Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie wołokowe, Chodniki najróżnorodniejsze, Serwety, Kapy, Koldry, Dery.

Kobierce oryginalne perskie. Meble wachodnie. Najtańsze Cieraty, Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Belańska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (26-11)

NOWOŚĆ! (2-1)

Pierwsza Warszawska Fabryka Włoszczyzny suszonej

J. SZABLICKIEGO

ulica Freta Nr. 33.

Szczaw suszony w postaci grubego proszku, Szpinak, Włoszczyznę, Pomidory i Botwinę młodą zaszuszoną wyrabia i sprzedaje. Zamówienia przyjmują się ulica Freta Nr. 33 mieszkania Nr. 11.

KUPUJEMY
KONICZYŃĘ I NASIONA
po najwyższych cenach
również wszelkie produkta wiejskie, j. np. sery, masło, zwierzynę
Elektoralna 5.
L. MIEROSŁAWSKI & C^o
Poszukujemy agentów na prowincyi, dla robienia zakupów.

M I O D Y.

Wiśniaki, Dereniaki, Maliniaki, miód z sokiem winogronowym (rodzaj Tokaju), pierniki i ocy miodowe, Miody stare na obecny karnawał i dla chorych poleca specjalna miodosyttnia Mieszkowskiego Kazimierza Nowy Świat № 45.
Ceny najumiarkowańsze. (6-1)

Fabryka tureckich łakoci
poleca jako najlepszy przysmak higieniczny

Chałwę i Rahat-Łokum:

Chałwa turecka	Rahat-Łokum czekoladowy.
Chałwa czekoladowa.	Rahat-Łokum z migdałami.
Chałwa higieniczna.	Rahat-Łokum owocowy
Chałwa z orzechami.	Rahat-Łokum różany i t. d.

Dostać można we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach.
Fabryka i Skład mieszczą się przy ulicy Bagno Nr. 4.
(3-3) **Fuki i Priko.**

Handel Win i Delikatesów

J. PURWIN
18. Miodowa 18.

Poleca Śniadania i kolacje à la carte, wyśmienicie przyrządzone, w każdej porze kilka potraw gotowych.
Bufet zaopatrzone obficie w rozmaite przekąski.
(12-1)

Zakład Hydrauliczny
K. ZALEWSKIEGO
Piękna Nr. 32.

Wykonywa roboty kanalizacyjne oraz połączenia wodociągowe i wszelkie reperacje z gwarancją.
Telefonu Nr. 684.
(6-4)

NAJLEPSZA METODA
(8-7)

do nauczenia się języka niemieckiego w 3-ech miesiącach bez naucecia, przez Pli. Reussnera. Cena: kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 2
Metoda angielska dla samouków, zawierająca objaśnienie wymowy k. 75.
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-7)

Pierwsza nagroda konkursowa od Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.
MEDAL SREBRNY
ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
Wyrobów z drzewa, kościelnych i salonowych
LEOPOLDA BELOW
ulica Biała Nr. 2
w Warszawie. (3-3)

FABRYKA I MAGAZYN
WYROBÓW JUBILERSKICH
W. MOCZYDŁOWSKIEGO
ulica Nowo-Senatorska Nr. 3, obok Hotelu Rzymskiego
poleca:
znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwrzej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają. (12-3)

ZAKŁAD STOLARSKI
W. POLZENIUSA
Warszawa, Wspólna Nr. 31.

Wykonywa wszelkie roboty stolarskie, jako to: Meble według najnowszych rysunków— Roboty budowlane— Bazerje— Sufty w każdym stylu —
Urządzenia sklepowe i t. p. 10-4

Pierwsza w Kraju
FABRYKA SZUWAKSU
OD ROKU 1825 EGZYSTUJĄCA

JANA SEYDLITZ
w Warszawie, Królewska Nr. 25 (31).
62 lat wyrabiany szuwaks (blyszcz) ma tę własność, że długo utrzymuje piękny czarny połysk, nie brudzi zupełnie ubrania i długo konserwuje obuwie.
W handlu znajduje się bardzo wiele szuwaksu bądź podrabianego lub naśladowanego na mój sposób. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich i podpisami Szpinak jak Jan Seydlitz, Szpinak J. Seydlitz, J. Sejdłitz, H. Sejdłitz, G. Sejdłitz, oraz z innymi podobnymi nazwiskami.
Jakkolwiek etykiety ich do złudzenia imitują moje, gdyż panowie ci pozwalają sobie nawet nazywać marki mojej; boją się jednak odpowiedzialności kryminalnej, używają jej cokolwiek odmiennie, to jest w formie klucza odwróconego uszkiem w inną stronę, z uszkiem przełamanem, lub toporka w obwódce z napisem (Fabryka Blyszczu Jana Seydlitz).
Wyroby takowe naśladowujące zewnętrzną formę wyrobów moich, nie mają żadnej wartości, gdyż wyrabiane są z najgorszych materiałów, a zamiast tłuszczu przesycone są kwasami, wskutek tego zamiast konserwować obuwie, przepalają je i niszczą w krótkim czasie.
Szuwaks (blyszcz) z właścicielami Mu przymiotami, pochodzący z fabryki JANA SEYDLITZ, opatrzone jest na każdym pudełku marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i przemysłu, wyobrażającą znak klucza.



Ostrzega przeto

Szanowną Publiczność i PP. kupców fabryka JANA SEYDLITZ, aby nie pozwalali wprowadzać się w błąd i raczyli zwracać uwagę na markę fabryczną i całomienny podpis JANA SEYDLITZ.
Poleca także Smarowidło czarne na wszelkie skóry powozowe, uprząż i buty myśliwskie, oraz Pomadkę do czyszczenia Bronzów i innych Metali, a także Atrament w różnych kolorach i w najlepszym gatunku.
Panom Kupcom z prowincyi, odnoszącym się z obstalunkami wprost do kanteru fabryki mojej, **odstępuję 37% rabatu**, bez różnicy w ilości obstatowanego towaru. **Osobom prywatnym kupującym wyrobów moich za rs. 3, odstępuję 0% rabatu.** Na żądanie **cenniki wysyłam bezpłatnie.**
Jednocześnie **OSTRZEGA** się wszystkich podrabiaczy firmy mojej, że prędzej czy później, na drodze kryminalnej, ścigać ich i strat swoich dochodzić będą (12-3)

Flaki garnuszkowe w Niedziale i Czwartki.

Szyka na gorąco i kielbasa z ka-pustą codziennie.

GŁÓWNY SKŁAD NASION R. PODBIELSKI

dawniej **Estreich i Podbielski**.

ulica **Miodowa Nr. 19, w Warszawie**

poleca:

Świeże, wyborowe nasiona warzywne, kwiatowe, pastewne i t. p., z Pierwszorządnych produkcji w Erfurcie, po cenach możliwie niskich.

Sadzonki Chmielowe z Saaz, najodpowiedniejsze dla naszego klimatu.

Cenniki wysyła się na żądanie franco i gratis.

Narzędzia Pszczelarskie jakoto: Maski, Blachy odgrozdowe, Noże do plastrów, Rękawice, Sztuczne Węzy (plastry), Ule Lewickiego, Centryfugi i wszelkie inne. Wykonanie sumienne, Ceny niskie.

Pszenicę Jarą Syberyjską.

(6-2)

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Koncesjonowane przez władze lekarskie

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich

Sprzedaż w Aptekach



i Składach Aptecznych.

(10-2)

Fabryki „LELIWA” w Warszawie.

FABRYKA i MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA**

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze

Płaszcz gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmoneki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

52-26

KANTOR

(0-7)

**Eksplloatacyi Kopalń i Zakładów Wapiennych
w Sulejowie i Opocznie**

firmy

JÓZEF BANDURSKI I S-ka

Z powodu sprzedaży interesu detalicznego w Warszawie przy ulicy Okopowej Nr. 9/10 przeniesiony został tymczasowo na ulicę Chłodną Nr. 53 — gdzie załatwiać będzie czynności dotyczące się zakładów i wagonowej sprzedaży Wapna, Kamienia wapiennego, Cementu i i. p.

W nowej Szkole Rzemiosł dla Kobiet (3-3)

Aleksandry KORYCIŃSKIEJ

Trębacka Nr. 2.

rozpoczynają się kursa: kroju sukien—bielizny—szycia—strojów—pończosznicstwa—haftu—rękawicznictwa—krawatów—szewctwa—rysunków, w zastosowaniu do rzemiosł—litografii—metalorytnictwa—malowania na porcelanie i atłasie — wypalania rysunków na drzewie i skórze — tokarstwa — pozłotnictwa—introligatorstwa — roboty różnych tkanin warsztatowych — robót ręcznych włóczkowych.

Po ukończeniu kursów wydawane będą patenta.

Pensyonarki przyjmują się.

Biuro Korespondencyjne

J. DZIKOWSKI I S-ka

Nowo Senatorska Nr. 7.

Sporządza prośby i podania do Władz w Królestwie i Cesarstwie, przeprowadza korespondencje w sprzedaży, zamianie majątków ziemskich, domów, lokacji kapitałów, kupnie maszyn i narzędzi rolniczych, nasion, zbóż i traw, a to z uwzględnieniem możliwego kredytu. (8-5)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI I S-ka (52-7)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Sklep sprzedaży rabatowej

„POD KOLEJĄ”

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 106

poleca:

PERFUMY na łyty i flakony. **Wodę kolońską**, **Mydelka** toaletowe, **Przetwory chemiczne**, **Ocet**, **Oliwę** i t. p. artykuły w zakres gospodarstwa domowego wchodzące, po nader

Przystępnych cenach. (10-6)

Fabryka Wyrobów Blacharskich

E. ZDANOWICZ

róg Orlej i Leszna Nr. 17, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki wchodzące w zakres wyrobu blacharskiego: Krycie dachów, tak blachą jako i Szteinpapą, oraz wszelkie malowania i reperacje, tak w Warszawie jak i na prowincyi. (10-3)

Krawiec

(52-47)

M. CHMURCZYNSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, zakłady, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich.

Treść numeru: Z tajemnic wielkich.. interesów IV.—O szwedzkim systemie propinacyjnym napisał prof. Dr. Antoni Okolski (d. c.) — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.) — Pan pułkownik w Derkacach. przez Wincentego hr. Łosia (d. c.) — Kochaj! (wiersz) przez Józefa Kuczyńskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań” (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 2 Февраля 1889 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat N-r. 61)